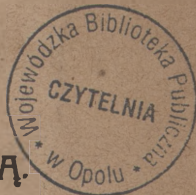


WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.



Rozkaz № 2.

Żołnierzu polski!

Chodziłeś długo drogami cudzemi.

Biły w Ciebie kule, żarła Cię nędza i choroby, aleś szedł wiernie w imię Polski. I oto stoisz teraz na własnej ziemi. Doczekałeś się tego wielkiego szczęścia i zaszczytu: że stajesz się pierwszą jednostką regularnej armii polskiej, Pierwszym i Drugim pułkiem piechoty Wojsk Polskich.

Ty, stara wiaro, w bojach doświadczona, i Ty, młody żołnierzu, pamiętajcie, że godni być musicie tego honoru,— stać się wzorem żołnierza i obywatela, przykładem dla innych. Jesteście sługami Ojczyzny. Gdy Ojczyzna zażąda od Was Waszej krwi, musicie ją przelać, musicie kości Wasze złożyć w polu. Dziś Ojczyzna od Was żąda tylko karności i posłuszeństwa. Dla tego, kto Ojczyznę miłuje, nic niema trudnego, ani ciężkiego.

To też w tym uroczystym i radosnym dniu ślubujemy:

Dla Ojczyzny będziem żyć i umierać!

Niech żyje państwo Polskie!

Niech żyje Najdostojniejsza Rada Regencyjna!

Niech żyje!

Odczytać przed frontem w batalionach.

Minkiewicz

pułkownik m. p.

Kolekcja
Emila Kornasia

Pierwsza brygada piechoty Wojsk Polskich.

1-go maja b. r. o g. 11 przed południem w Ostrowiu odbyła się uroczystość poświęcenia nowoutworzonej I brygady piechoty Wojsk Polskich. Na placu ćwiczeń, przy lasku, stanęły 1 i 2 pułki piechoty wraz z kompanią saperską. Dowódca parady, mjr. Udałowski, zdał raport dowódcy brygady, pułk. Minkiewiczowi, poczem karabiny ustawiono w kolumny i wojsko wysłuchało mszy św. Od ołtarza przemówił do żołnierzy kapelan ks. Wiszniewski, który następnie poświęcił nową brygadę. Z kolei dowódcy pułków odczytali przed ich frontem przytoczony powyżej rozkaz, poczem brygada prze-defilowała w kolumnach sekcyjnych przed swoim dowódcą pułk. Minkiewiczem.

Nowa I brygada powstała z 4 istniejących kursów wyszkolenia piechoty, oraz 2 batalionów rekruckich. Każdy jej pułk składa się z 3 batalionów, liczących po 4 kompanie i jednej kompanii karabinów maszynowych.

Etaty pułków przewidują zarówno w sztabach, jak i oddziałach, podwójną obsadę miejsc oficerskich, podoficerskich i starszych żołnierzy. Brygada będzie więc posiadać charakter wybitnie kadrowy, na razie niemal instruktorski. Wprowadzenie w życie ustawy wojskowej, powołanie rekruta pozwoli jej z miejsca przeobrazić się w dywizję, zwłaszcza, że równocześnie z kadry naszej jazdy utworzono szwadron ułanów, z kadry artylerji — baterję konną o 6 działach, z kadry pociągów — szwadron pociągów. Wszystko zależy więc jedynie od powołania rekruta, gdyż wojsko nasze zrobiło już swoje, t. j. przygotowało kadry.

Dodajmy do tego, że od 24 kwietnia pułk. Minkiewicz objął sprawowanie wyższego sądownictwa nad wszystkimi osobami, należącymi do składu Wojska Polskiego, że w nowej brygadzie oficerami prowiantowymi są już wyłącznie nasi oficerowie, którzy wykształcili się na specjalnych kursach, a płatnikami częściowo już nasi płatnicy, również po przebyciu specjalnego wyszkolenia.

„Jakżeż tego wszystkiego niewiele“, pomyśli sobie nienajeden z naszych czytelników.

„Jak niewiele na miarę sił narodu polskiego i obowiązków jego w obecnem położeniu, na miarę tak niedawnej przeszłości wojska polskiego“.

Przecież liczyliśmy już w wojsku polskiem 3 brygady piechoty, 2 pułki ułanów, 6 baterji dział i haubic polowych

wraz z innemi urządzeniami pomocniczymi, odpowiadającymi potrzebom silnej dywizji.

Straciliśmy większą część tego dorobku niezwykle łatwo i dziś znowu trzeba budować na nowo, zaczynając od skromnych początków.

W budowie tej zespoliły się już siły wojskowe polskie wszystkich odcieni. Na liście oficerów nowej pierwszej brygady, obok jej dowódcy i oficerów, którzy przeszli razem z nim ciężkie boje karpackie, a potem wytrwali bez przerwy na stanowisku, spotykamy oficerów dawnej I brygady, opromienionych urokiem jej początków i walk dawnych, którzy wrócili dziś do pracy orężnej. W wojsku niema już dziś różnic. Stało ono w swej silnej kadrowej postawie i czeka na przybycie rekrutów, których wypadnie mu kształcić na żołnierza polskiego.

Szczyćć Boże nowej pierwszej brygadzie Wojsk Polskich! Daj jej doczekać się tego, czego nie doczekały się poprzednie brygady wojsk naszych: rekruta do nauki, wzrostu na silne wojsko polskie!

D z i a d e k.

(Sylwetka).

Pamięci ułana 1 puł. uł. Leg. Pol., Ródziewiczza, poległego dn. 19 września 1916 r. na Wołyniu pod Sitowiczami.

Pierwszy raz zetknąłem się z nim na ćwiczeniach organizacji w „koszarach“ przy ulicy Żórawiej. Było to we wrześniu 1915 roku. Wiekiem i postawą wojskową odcinał się jaskrawym kontrastem od swych młodocianych towarzyszy. Nazywano go „rosyjskim podoficerem“, co zresztą na pierwszy rzut oka odpowiadało jego zewnętrznemu wyglądowi. Średniego wzrostu, krępy, dobrze zbudowany, trzymający się prosto, o mikołajewskich wąsach, w skautowym ubraniu koloru zielonkawego, wydawał się być intruzem w tem kółku, złożonem przeważnie z uczącej się młodzieży. Choć pewno już piąty krzyżyk na muskularnych nosił barkach, odznaczał się karnością i bynajmniej nie korzystał wobec swoich komendantów z powagi, jaką nadawały mu jego podeszłe lata. Trudno było dowiedzieć się czegoś o nim, gdyż nikt go nie znał, a pytać wprost nie śmiano.

Wyjechałem w pole i wkrótce zapomniałem o tej ciekawej postaci. Jakież było moje zdziwienie, gdy w końcu sierpnia 1916 roku przyszedł on właśnie do naszego fusrajtarskiego szwadronu, rozłożonego w lesie pod Sitowiczami. Byliśmy wtedy w rezerwie, chwilowo przydzieleni do piątego pułku. Przypomniałem mu się

natychmiast i zapytałem o bliższe szczegóły zjawienia się jego. „Nie chcieli mię puścić, ledwie się wyrwałem... Przyjechałem z transportem...” Oto wszystko — dziwne, lecz nie śmiałem wprost pytać o więcej. W polu żołnierz mało interesuje się drugim, mundur demokratyzuje i upodabnia wszystkich.

Dopiero w parę dni potem dowiedziałem się, że pochodzi z Warszawy, nazywa się Rodziewicz, jest żonaty, ma również dzieci. Oczywiście zaraz w pierwszych dniach przyłgnęła do niego, powszechnie przyjęta w Legionach, nazwa: dziadka.

„Dziadek“ szybko zyskał sobie ogólną sympatyę. Nigdy nie uchylał się od niczego, zawsze chętny do każdej roboty, gorliwie i sumiennie spełniał wszelką „służbę“. Gły czas wolny pozwalał, rozbierał się do pasa i, wykonywując gimnastyczne ruchy, oblewał piersi zimną wodą. Jak już zaznaczałem, był krzepkiej budowy ciała, o dobrze rozwiniętych mięśniach. Patrząc na niego, zdało się, że śmierć nie może mieć przystępu do tego człowieka, tak bujne jeszcze było w nim życie.

Prócz troski o zdrowie, lubił często leżeć pod drzewem i skrzętnie pisać w swoim pamiętniku. Postać ta, pełna pogody i świadomości swej roli, wpływała dodatnio na otoczenie, w którym się znajdowała.

W miesiąc potem dostaliśmy odcinek pod temiż Sitowiczami. Było to 19 września. Pluton nasz pełnił służbę. Patrol, do którego należał Rodziewicz, o godz. 5-ej rano zmienił nocną placówkę. Dzień wstawał jasny. Około 10-ej godziny artylerya nasza, na skutek raportu o umacnianiu pozycji nieprzyjacielskich, zaczęła strzelać w okopy rosyjskie. Ogień trwał godzinę. Brać ułańska wyległa na okopy, by lepiej obserwować granaty, padające po stronie przeciwnika. Ani jeden strzał nie padł z tamtej strony. Zdało się, że Moskale wymarli. O godz. 11-ej zamilkły armaty. Komendant placówki, patrolowy Morgan, bierze trzech ludzi na ochotnika, między którymi znajduje się Rodziewicz, i podkrađa się pod nieprzyjacielskie druty. Zdziwienie ogarnia ułanów; cisza... Idą dalej: okopy puste... Natychmiast śle Morgan meldunek do komendy szwadronu o wynikach patrolu. Podpor. Rylski szybko organizuje wycieczkę; zbiera pluton i marsz pod okopy rosyjskie. Trzeba było widzieć twarze tych ludzi, z jaką szli radością: spieszno im było. Do plutonu po drodze przyłącza się placówka. Idą śmiało — wokół nich cisza. Są pewni powodzenia: „tak z parę granacików między drutami!..“ Już są niedaleko... Wtem gruchnęła salwa. Kule biją gęsto, celnie — obsypują formalnie oddział. „Cofać się!“ — pada rozkaz. Zbyt są odsłonięci — już dwóch rannych, jeden zabity — znów ranny — oby prędzej! Gotowi wytluc wszystkich... Trafiony ekrazytówką w szyję, pada Rodziewicz: obu rękoma chwycił się za czapkę i tak pozostał, nie jęknąwszy nawet. Pod gradem kul dwóch kolegów, pełzając na brzuchach,

przywlekło go za nogi do okopu. Serdeczny żal ogarnął towarzyszy na wieść o zgonie „dziadka“. Nie chciano wierzyć, by śmierć mogła skosić tego mocarza. Był jak dąb, to też zginął, jak powalony gromem.

Na zakończenie pewien drobny, lecz ciekawy przypadek:

Było to na krótki czas przed fatalnym dniem. Czekaliśmy przed komendą piątego pułku na łopaty: mieliśmy pogłębiać rowy strzeleckie. Narzędzia wydawał nam sierżant Sulkiwicz (pseud. Michał Czarny). Nagle ktoś zwrócił się do Rodziewicza, nazywając go „dziadkiem“. Sulkiwicz, myśląc, że to do niego było skierowane to słowo, zwrócił uwagę młodemu ułanowi, który śmiało mógł być jego synem, na niestosowne zachowanie się jego. Na to Rodziewicz:

— „Ależ, dziadku, nie gniewajcie się — obywatel ten nie was, a mnie tak nazwał. Zresztą... czy my obaj nie wyglądamy na dziadków?“

Sulkiwicz, udobruchany, uśmiechnął się.

Nikt nie przypuszczał wówczas, że za niespełna dwa tygodnie, w jednym dniu, niemal w jednej godzinie, nieubłagane prawo wojny położy na obydwóch „dziadkach“ ostatni stygmat śmierci.

M. Skrzetuski.

Z teorii i praktyki wojskowej.

Lotnictwo a wojna w historii.

Warto zaznajomić się w krótkości z rozwojem i pierwszymi próbami zastosowania lotnictwa do celów wojskowych.

Pierwsze wiadomości o tem dochodzą do nas z roku 1792, kiedy to „Komitet Ocalenia Publicznego“ w czasie rewolucji francuskiej zastosował za wskazówką Condé balony, do przesyłania wiadomości od wojsk oblężonych. W tym czasie zorganizował Contelle I kompanię lotniczą we Francji. Pomyślny jej rozwój wywołał wkrótce potrzebę stworzenia drugiej podobnej kompanii. Od tego czasu sprawą tą zaczęło się interesować we Francji, oraz innych krajach coraz bardziej, i w pierwszej połowie XIX wieku powstaje w Paryżu pierwsza w świecie regularna szkoła lotnicza.

Podczas marcowej rewolucji w Austrii w roku 1849 znajdują pewne zastosowanie balony—piloty, jako środek do rzucania bomb. Wyliczono mianowicie dokładnie siłę wznosną i szybkość własną takiego balonika, obciążonego bombą. Badano kierunek i szybkość wiatru, a następnie regulowano tak siłę wznosną balonika, ażeby opadł w pożądaną odległość. Następuje teraz okres nowych pomysłów i projektów z tej dziedziny: w roku 1861-2, w czasie wojen amerykańskich znajdujemy o wiele korzystniejsze zastosowanie aparatów lotniczych.

General Mac Clellan rozporządza licznymi balonami na uwięzi, z których fotografuje rozmieszczenie wojsk przeciwnika. Zastosowanie fotografii do tego celu zawdzięczamy profesorowi Lowe'emu, amerykańskiemu, który wprowadził ją na większą skalę pierwszy raz w użycie w czasie wspomnianej wojny. Fotograf paryski Nadar zaczął próby robienia zdjęć z balonu już w roku 1855 i przewidział ich wielkie znaczenie dla celów wojennych.

Podczas wojny niemiecko-francuskiej w 1870-71 roku francuzi uciekają z pomocą balonów z oblężonego Paryża, oraz komunikują się z odległymi wojskami. Ucieczka Gambetty z Paryża dnia 7 października jest ogólnie znana. Francuzi posiadali 66 balonów, którymi przewieźli około 200 osób i dużą ilość listów. Niemcy sprowadzili z Anglii lotnika Coxvella, który zorganizował w Strasburgu pierwsze niemieckie oddziały lotnicze, — przyjęły one następnie udział we wojnie. W tym czasie zbudowano w zakładach Kruppa pierwsze działa do strącania balonów.

Można śmiało powiedzieć, że wojna ta była jednym z główniejszych bodźców do tworzenia armii napowietrznych, do czego wzięli się przede wszystkim Niemcy. Zaraz też po zakończeniu wojny z Francją, w roku 1872, pomyśleli oni o urządzeniu doświadczeń lotniczych z balonami przy szkołach pionierskich.

Jednakże i Francja nie była w owym czasie w tyle, w końcu bowiem XIX wieku udało się kapitanowi Meunier zbudować balon sterowy, przeznaczony do celów wojskowych. Później wszakże Niemcy przegoniły na tem polu Francję i inne państwa, co też okazało swe skutki w czasie wojny obecnej. W roku 1909 zostaje utworzona we Frydrychstadzie niemiecka szkoła lotnicza, odpowiadająca wszelkim wymaganiom techniki i czasu. Szkoła ta stała się z czasem jedną z najpoważniejszych niemieckich placówek, przeznaczonych do prób i ćwiczeń z balonami w zastosowaniu do służby wojskowej.

W listopadzie tegoż samego roku odbyły się w Kolonii pierwsze manewry lotnicze, które wywołały we Francji głosy podziwu i zazdrości, i pociągnęły za sobą interpelację w parlamencie z powodu małego popierania przez rząd sprawy lotnictwa.

Podczas tych manewrów stosowano przeważnie sterowce, które wykazały znaczną siłę wznosną, umożliwiającą zabieranie większej ilości amunicji, wielką na owe czasy szybkość do 54 klm.-godz.*); poza tem dokonano szczęśliwych przelotów z Kolonii do Koblencji i z powrotem, co było wówczas przedsięwzięciem trudniejszym, niż w czasie obecnej wojny, znane każdemu z dzienników, loty na Londyn. W czasie tym uważano, że lotnik, znajdując się na wysokości z górą 1000 metrów, może spokojnie obserwować nieprzyjaciela, nie będąc narażonym na strzały, z czasem jednak technika artyleryjska umożliwiła strącanie balonów z wysokości 3 kilometrów.

*) Obecnie daje się osiągnąć szybkość 80 klm.-godz.

Podczas tych prób w Niemczech francuzi zajęci byli badaniem płatowców, które uważali za lepsze od balonów i chcieli zastosować do celów wojskowych. W innych krajach, jak w Anglii i Stanach Zjednoczonych pracowano jednocześnie nad obydwoma tymi rodzajami. Anglicy stosowali pozatem w walkach z burami latawce, ciągnięte przez samochód, oddające znaczne usługi armii generała Baden Povel'a, W celu zajęcia się sprawą lotnictwa przez rząd powołano w Anglii osobne ministerstwo pod nazwą „Air office”

Włosi założyli w roku 1911 szkołę lotniczą w Rzymie, przeznaczoną dla kształcenia oficerów artylerii i oddziałów inżynierskich. Kurs teoretyczny trwał 2½ miesiąca, — ćwiczenia praktyczne odbywające się w Braciano 7 miesięcy, poczem kandydaci składali odpowiednie egzaminy i zostali zorganizowani w zaczątek oddziałów lotniczych. Zaraz też mieli oni sposobność do praktycznego wyzyskania swej umiejętności; wiadomo, że w wojnie tureckiej w 1910 roku brały udział wywiadowcze balony włoskie, a między innymi P (Piccolo — mały) 2, znajdujący się z armią w Libii.

W tym samym czasie pojawiła się w języku niemieckim praca R. Haerner'a „Luftkrieg” ze słowem wstępem sir Hiram Maxim'a, w której znajdujemy między innymi porównawcze zestawienie walki dwóch armii, zaopatrzonej w aparaty lotnicze, oraz przewagę armii, zaopatrzonej w balony, nad armią, nie posiadającą tej „czwartej broni”. Po za tem znajdujemy w wojskowych czasopismach niemieckich pierwsze artykuły o „Taktyce i balonach sterowych”.

Wreszcie w tym samym okresie uczyniono pierwsze próby zaprowadzenia stacyi telegrafu iskrowego na płatowcach wojskowych, umożliwiło to stałe porozumienie się lotnika z ziemią, co oddaje w czasie obecnej wojny wielkie usługi wojskom walczącym, bądź to w formie kierowania strzałami artylerii, bądź też w innych celach wojennych.

Rok następny, t. j. 1911, odznacza się jeszcze większym natężeniem pracy na tem polu, — wszystkie państwa Europy i Ameryki, a nawet Japonia przeznaczyły znaczne sumy na cele lotnictwa wojskowego; skupowano różne aparaty lotnicze, oraz czyniono próby i ćwiczenia nad ich udoskonaleniem i stosowaniem. W marcu tegoż roku inż. K. Piunmetti, kapitan włoski, ogłosił swe prace, dotyczące wznoszenia się i opuszczania płatowca z pokładu okrętu, oraz sposobu dokładnego rzucania bomb z powietrza. W tym czasie spotykamy pierwsze wodnołaty, opuszczające się i wznoszące wprost z wody.

Podczas walk włosko-tureckich o Trypolis zaczęto stosować w celach wywiadowczych także i płatowce.

W roku 1912, w wojnie bałkańskiej, brało udział już dość wielu lotników, przeważnie używali oni płatowców i oddawali wojskom walczącym cenne usługi. Najlepiej stosunkowo wyszkoleni instruktorzy niemieccy i francuscy brali udział nie tylko w uczeniu armii państw wrogich ale i w wywiadach powietrznych. Walki pomiędzy oddzielnymi płatowcami w wojnie tej jeszcze nie stosowano.

To było dawniej — a co jest obecnie?

Obecnie „czwarta broń” dokonywuje cudów: balony na uwięzi umieszczone w pewnej odległości za frontem, unoszą się stale, zabierając obserwatorów, informujących sztab za pomocą telefonu o wszelkich spostrzeżeniach i fotografujących stanowiska przeciwnika; balony sterowe odbywają wycieczki na znaczną odległość, zabierając odpowiedni zapas bomb do obrzucania fabryk i warsztatów wojskowych, a także i linii kolejowych w głębi kraju nieprzyjacielskiego,—a do tego samego celu służą nieraz i ciężkie wielkie płatowce wojskowe. Inne rodzaje płatowców oddają się wywiadom i obserwacyom, wodnopłaty walczą ze statkami i łodziami podwodnymi. Widzimy więc, że zdobycze tej nowej dziedziny techniki znajdują wszędzie zastosowanie. Walki, w których przyjmuje udział kilkadziesiąt płatowców, nie są dziś rzadkością, gdy przed ośmiu laty jednoczesny lot dwóch aparatów uważano za godny podziwu fakt.

Szybkość i zwrotność płatowców utrudnia celowanie do nich i zabezpiecza, po części, lotników od strącenia. Widzimy jednak, że gra tu rolę i zwinność lotnika, wielu bowiem lotników niemieckich, jak *Richthoffen*, strąciło po kilkadziesiąt — przeszło 60 — aparatów nieprzyjacielskich, wychodząc zawsze z walk zwycięsko, inni jednak, jak *Boelke* i *Immelmann* zginęli śmiercią bohaterską po zniszczeniu ładnych dziesiątków aparatów nieprzyjacielskich.

Zginęło w ten sposób wielu znanych i cenionych pracowników na tem polu, padło wielu sławnych po wszystkie czasy lotników, aby osiągnąć to, co obecnie mamy. Jednakże praca ich nie poszła na marne i udoskonalone dla celów wojskowych lotnictwo znajdzie zastosowanie w czasie pokoju, jako środek komunikacji pocztowej, a kto wie, czy nie i osobowej. Wiadomo, że 20 marca b. r. wykonano pierwszy lot pocztowy Wiedeń — Kijów, wkrótce ma być rozpoczęta stała komunikacja lotnicza Berlin — Warszawa — Kijów.

Rom. Lud.

Rotmistrz v. Richthoffen.

Komunikat angielski z dnia 23 kwietnia doniósł o śmierci sławnego lotnika niemieckiego v. Richthoffena, który spadł z przestrzeloną pierśią na swym latawcu za liniami frontu. W uzupełnieniach do urzędowych komunikatów doniosły gazety, że pogrzeb rotmistrza odbył się z wielką paradą, że 6 angielskich oficerów lotniczych niosło jego trumnę do grobu, a szereg wieńców z napisem „Bohaterskiemu przeciwnikowi” ozdobił jego mogiłę.

Wśród ciągłych potworności wojny obecnej wieści o takim pogrzebie stanowią pewną ulgę moralną. Dowodzą one

bowiem, że krwiożerczość obustronna nie wytępiła bez śladu pewnej rycerskości, że prawdziwe męstwo i ofiarność w służbie dla Ojczyzny są słusznie i sprawiedliwie oceniane.

Jeżeli jaka postać wojny obecnej, to właśnie poległego rotmistrza lotnika godną była tego uznania.. Richthoffen nie pozostawił bowiem po sobie tylko sławy niezrównanego „bojowca“, nie poprzestał na osiemdziesięciu strąconych aeroplanach nieprzyjacielskich w pojedynkowej walce powietrznej, które mu tyle odznaczeń przyniosły; on po za tem wszystkim pozostawił rzecz może najcenniejszą: swój własny pamiętnik, ogłoszony pod tytułem „Czerwony orzeł“.

Książka ta nie posiada wartości literackiej. Styl zbyt prosty, urywany, bez wielkich okresów i upiększeń. Autor pisze w niej poprostu: było to tak i tak, stało się to w ten sposób, udało się tego dokonać, szczęście mi sprzyjało i na tem koniec.

Jeśli podobnego stylu i prostoty w opowiadaniu używa człowiek, który stale jest w niebezpieczeństwie życia i który z matematyczną pewnością przewiduje, że wcześniej, czy później zginąć musi — jeśli go używa oficer obsypany zaszczytami, awansowany dwukrotnie po za kolejną na porucznika i rotmistrza, zamianowany pomimo zaledwie dwudziestu kilku lat życia komendantem całej eskadry powietrznej, którego w głównej kwaterze i na dworach królewskich przyjmują z wielkimi honorami, to wartość tego pamiętnika wzrasta niepomieranie.

Richthoffen, jako młody junkier pruski rozpoczął wojnę w kawaleryi. Był z patrolami w Kaliskiem, uciekał raz gwałtownie przed moskalami; później przydzielono go do sztabu i zamianowano oficerem ordynansowym. Stanowisko to nie odpowiadało jego ambicyom, było za spokojne i za bezpieczne.

Podał się do lotników, służył pod Boelkem, a po jego śmierci objął po nim komendę eskadry. Z pierwszych jego towarzyszy nie żyje już żaden — poginęli przed nim wszyscy. I sam Richthoffen był już raz ranny, a drugi raz uległ „zestrzeleniu“ w powietrzu. Z dziwną nonszalancją opisuje on ten wypadek, wspominając ciekawy moment, gdy to z jego przebitego kulą motora już szła para benzyny, a on nie wiedział, czy zdąży rękę wyciągnąć i zapalnik zgasić, czy też o setną część sekundy się spóźni i na skutek tego, jako płonąca kula, z wysokości 1000 m. na ziemię spadnie. Korbę na czas przekręcił i wyszedł z walki cało.

Swoj aeroplan bojowy o jednym siedzeniu pomalował sobie na czerwono, by przeciwnicy wiedzieli, z kim mają

sposobność walczyć. Na skutek tego Anglicy zestawiali całe eskadry najlepszych lotników, które miały zadanie przeciwdziałać Richthoffenowi. Walka więc toczoną była bez przyłbicy.

Po strąceniu 60-go samolotu uzyskał Richthoffen ułop do domu i formalny rozkaz, by już wlotów zaprzestał. Przez dłuższy czas było więc o nim w komunikatach głucho. Z rozpoczęciem ostatniej ofensywy wystarał się Richthoffen przeciwie o pozwolenie dalszej czynności na froncie, strącił w pojedynkach powietrznych jeszcze 20-stu dalszych przeciwników — aż wreszcie w tłumnej bitwie 50 aparatów nad Sommą — poległ od kuli.

W całej historii Richthoffena jest coś rycerskiego, są jakieś echa dawnej minionej przeszłości. Po stoczonych zwycięsko walkach z tej strony frontu opadał on zawsze za swym przeciwnikiem na ziemię i rad był, jeśli zastając go przy życiu, mógł mu rękę uścisnąć. Anglicy lotnicy oddawali jemu chętniej swą broń przyboczną, jako zwyciężeni, niż każdemu innemu mniej znanemu pilotowi.

Ta rycerskość rotmistrza zawiodła go do śmierci — ale honory oddane jego zwłokom dowodzą, że ponad liniami drutów kolczastych i dymami gazów trujących unosi się jeszcze łącząca wrogów cześć dla tego, co w mowie potocznej nazywamy — bohaterstwem.

St. R.

Jak bywało i jak bywa w wojsku.

O naszej flocie handlowej i wojennej.

Nie każdemu wiadomo, że w dawnych czasach Polska posiadała własną flotę nie tylko handlową, ale i wojenną; tak zaś bardzo jesteśmy narodem lądowym, że słowa „polski marynarz“, lub też „polska flota“ dziwnie brzmią w naszych uszach. A jednak niezawsze tak było.

Często flota nasza handlowa docierała do odległych portów południowej Hiszpanii i Portugalii, szczególnie zaś godzi się wiedzieć żołnierzowi polskiemu, że Polska nie tylko posiadała flotę handlową, ale że w razie potrzeby zdobywa się na królewską flotę wojenną, że staczała zwycięskie bitwy morskie i to niekiedy z przeważającymi siłami przeciwników, że poskramiała swą przewagą miasta północno-pruskie, lub też zmuszała do posłuszeństwa swych lenników, jak Gdańsk, a potem Kurlandę. Jedną z takich zwycięskich bitew stoczył sławny nasz hetman Chodkiewicz w r. 1609

na okrętach zdobytych na szwedach, „dokupiwszy — jak pisze współczesny historyk — kilka statków angielskich i olenderskich, dołączywszy kilka pomniejszych i napełniwszy je zbrojnym ludem”.

Z historii naszej marynarki i to jeszcze wiedzieć trzeba, że rozwinęła się ona mniej więcej w czasach ostatecznego zgnębienia krzyżaków za Kazimierza Jagiellończyka. Wtedy to Polska miała już szeroki dostęp do morza i zastała tam handlową flotę gdańszczan, którzy po dawnych, przedchrześcijańskich pomorzanach odziedziczyli najwięcej zmysłu żeglarskiego.

Pomorzanie, naród słowiański, byli niegdyś najmężniejszymi z bałtyckich żeglarzy, wojując nieustannie z Danią lub z północnoniemieckimi miastami nadbrzeżnymi.

Opanować Gdańsk, posiadający tak dawną tradycję żeglugi, ten Gdańsk, który, bogacąc się własnym handlem morskim, utrudniał budowanie królewskich okrętów polskich, bojąc się rywalizacji, było rzeczą żmudną i pełną wysiłków. Panowie polscy nie szczędzili kosztów na flotę handlową, sejm niejednokrotnie uchwalał cenne postanowienia dotyczące floty wojennej, królowie budowali tę flotę szybko i sprawnie. Było to właśnie za króla Zygmunta Augusta. Gdańsk i kawalerowie mieczowi utrudniali żeglugę handlowym okrętom polskim. Nadspodziewanie szybko zorganizował król stałą marynarkę ochotniczą, dowództwo zaś nad nią powierzył Tomaszowi Sierpinkowi. Pierwszą misją młodego admirała było zatrzymanie flot, które z Zachodu dowoziły broń zbuntowanym kawalerom mieczowym. Sierpinek z zadania wywiązał się dobrze, flota wojenna wzrosła i król mógł rozwijać politykę morską. Ale wkrótce wiele się zmieniło; później, za Zygmunta III jeszcze, datuje się wydatniejsza działalność królewskiej floty wojennej, od czasów Jana Kazimierza jednak poczyna ona systematycznie podupadać na korzyść lenniczki polskiej — Kurlandyi.

Polska, która w chwilach najświetniejszego rozwoju sięgała do morza Czarnego, nie posiadała na tem morzu stałej floty; miała tam tylko stosunki handlowe, oraz prywatne handlowe okręty.

Pojemność okrętów polskich obliczano na łaszt; naogół okręty polskie obejmowały 60 do 200 łasztów, czyli 1800 do 6000 kocy. Okręty wojenne różniły się masywnością budowy i rozmieszczeniem armat, niekiedy aż kilkudziesięciu. Prócz okrętów większych, były jeszcze mniejsze statki handlowe, jachty i pinki.

Oznaką floty polskiej na morzach Bałtyku była bandera, t. j. chorągiew wywieszana na maszcie okrętowym. Bandera królewskiej floty wojennej miała orła białego na czerwonym polu, bandera floty handlowej polskiej miała rękę po ramię z mieczem w dłoni — również na polu czerwonym.

Zmniejszenie racji żywności w angielskiej armii.

Zmniejszenie racji żywnościowej żołnierzy angielskich jest bezwątpienia dowodem braku środków żywnościowych w Anglii. Według wiedeńskiego „Rundschau“ z początkiem wojny zaopatrzenie żołnierza angielskiego składało się dziennie z $1\frac{1}{4}$ funta ($1 = 0.4536$ kg.) mięsa, względnie 1 funta konserw., $1\frac{1}{4}$ f. chleba lub 1 f. biszkoptu lub mąki, 4 uncji (1 uncja = 28 gram.) słoniny, 3 uncji sera, $\frac{1}{2}$ f. jarzyny, $\frac{1}{4}$ f. jam. (?), 3 uncji cukru, $\frac{1}{2}$ uncji soli, $\frac{5}{8}$ uncji herbaty, $\frac{1}{8}$ uncji musztardy i $\frac{1}{28}$ uncji pieprzu. Najpierw zmniejszono rację słoniny z 4 uncji na 2 uncje, nadto sera z 3 uncji na 1 uncję; herbaty z $\frac{5}{8}$ uncji na $\frac{4}{8}$ uncji, marmolady z 4 uncji na 1 uncję, cukru z 3 uncji na 2 uncje. Następnie zmniejszono rację jarzyn, za które przeznaczono żołnierzowi kwotę równającą się 3,4 fen. Zmniejszono także rację mięsa, a mianowicie z $1\frac{1}{4}$ funta na 1 funt, oraz chleba o $\frac{1}{4}$ funta, marmoladę i ser odjęto zupełnie, za co zwiększono dawną kwotę równającą się 34 fen. na dzień 47 fen. dopłaty dziennej. Z końcem 1915 r. na miejsce chleba dostarczana mąka została również o $\frac{1}{4}$ zmniejszoną, pieprzu zaś i musztardy zaprzestano wydawać. Ubiegłego roku zmniejszono również o połowę rację soli, mięsa znowu o $\frac{1}{4}$, tak, że obecnie racja wynosi $\frac{3}{4}$ funta dziennie. W tym samym roku poraz drugi zmniejszono rację chleba na 14 uncji dziennie. Dzienniki angielskie zaznaczają, że dotychczasowe ograniczenia powtórzą się jeszcze.

Z bojów roku 1863

W ostatniem powstaniu naszym drobne, niezorganizowane i przeważnie bardzo lichy uzbrojone, oddziały powstańcze w większości wypadków unikały poważniejszych starć, ograniczając się na prowadzeniu partyzantki, a czasem i na utrzymywaniu swego istnienia przez ciągłe wycofywanie się. Były jednak wyjątki dość liczne, a jednym z najszczęśliwszych była bitwa pod Malinówką, stoczona 19 listopada przez oddział dzielnego Karola Krysińskiego. Oddział ten bił się zwycięsko 17-go listopada pod Rososzą, 18-go t. m. również zwycięsko pod Kolanem. 19-go listopada otoczony w trakcie szczęśliwego boju przez 3000 rosyjan z 12 działami, zdołał sobie utorować przejście dzięki bohaterkiej walce o pozycję decydującą. „O wzgórzu to, pisze pamiętnikarz oddziału, Rostworowski, od tej chwili głównie walka się toczyła, lecz nieprzyjaciel rozumiał dobrze, że jak je utrzyma, wszystkich nas mieć będzie. Począł się więc trzeci akt tej walki, najuparciej toczony. Ogień obustronny był tak silny, że dawni wojskowi utrzymywali, iż nawet w wielkich bitwach na jednym punkcie tak gęsto kule nie padały i ziemia tak szybko trupami się nie pokry-

wała. Naczelnicy sami i oficerowie z karabinami stali na czele swych kompanii... Nie było okrzyków, ani zachęcań i każdy szeregowiec pojmował, że mały ten lasek musi być jego cmentarzem lub portem, w którym znajdzie ocalenie. Trzy razy wydarł się z piersi naszych okrzyk radości, gdyśmy dotykali tych sosen tyłoma kulami podziurawionych i tyleż razy słyszeliśmy grzmiące „hurra“ nieprzyjaciela, gdy wzgórze to odzyskał. Już późnym wieczorem po raz czwarty stanęliśmy na tem wzgórzu... Zaczęła się w samym lasku mordercza bitwa. Strzałów już nie było, bo nabijać broni nikt nie miał czasu. Kilka tylko dział sypnęło karcaczami i kilkanaście rewolwerowych strzałów huknęło. Zamięszanie coraz większe, mrok zapadał, zgrzyt kos i bagnatów, krótkie wykrzykniki i szelest przyspieszonych oddechów, a wśród tego z początku jeden, potem kilka głosów, potem las cały ożwał się beładnym chórem: „Święty Boże! Święty mocny“!... Już ciemno było prawie, gdy zostaliśmy panami wzgórza i lasku. Nieprzyjaciel ustępujący jeszcze z własnych swych armat dostał grad karcaczy, które nasi za nim sypnęli, a potem działa zagwoździli... Sam słyszałem, jak oficer rosyjski, zwracając się do drugiego, zawołał głośno: „Jej Bohu, mołodcy“!

Strzelanie na strzelnicy i w bitwie.

Każdy żołnierz, który ma za sobą praktykę bojową, wie, że w bitwie strzela się inaczej, jak na strzelnicy. Ludzi opanowuje wówczas odruchowe pragnienie strzelania jaknajszybciej, aby swymi wystrzałami zasłonić się niejako od ognia nieprzyjaciela. Dokonywa się to zazwyczaj kosztem dokładnego celowania, a nawet i—ładowania broni. Jest to zjawisko datujące się od czasów wynalezienia broni palnej.

Już dawniejsi instruktorowie piechoty wiedzieli o tem, że w ogniu nieprzyjacielskim piechur celuje zazwyczaj za wysoko, tak, że kule jego przechodzą ponad głowami przeciwnika. „Zaczynajcie w imię Boga—mawiał wielki wódz angielski XVII wieku Cromwell do swoich żołnierzy — i celujcie w nogi wroga“. W wojsku francuskiem, za Ludwika XIV, i w pruskiem, za Fryderyka II, obowiązkiem podoficerów, zaopatrzonych w długie laski, było obniżanie niemi luf karabinowych żołnierzy w czasie utrzymywania ognia.

Dawniej, gdy piechota używała broni nabijanej z przodu, skałkowej lub pistonowej, zauważono powszechnie, że podniecenie bojowe wywoływało u strzelców, zwłaszcza gorzej wyćwiczonych, jednakowe i bardzo charakterystyczne błędy. Po potyczce pod Komorowem w r. 1863, w której Rosyanie rozbili polski oddział powstańczy Jordana, uzbrojony w sztucery belgijskie, oficerowie rosyjscy zbierali starannie na pobojowisku tę wyborną broń, pragnąc ją

zabrać do swego prywatnego użytku. Zauważyli oni wówczas, że w lufach wielu sztucerów było po parę ładunków niewystrzelonych. Rozgorączkowani w boju i niewyćwiczeni strzelcy powstania pragnęli strzelać jaknajszybciej i, nie zdając sobie sprawy z tego, że broń nie wystrzeliła wcale, nabijali na nowo... Nie było w tem zresztą nic wyjątkowego, gdyż w wojnie domowej amerykańskiej stwierdzono analogiczne zjawisko w znacznie większej mierze. W bitwie pod Gettysburgiem (1864) zwycięzcy południowcy znaleźli na pobojowisku 22,000 rzuconych karabinów. Tylko 6,000 z nich miało w lufie jeden ładunek; 12,000 miało ich po dwa, a były i takie, w których znajdowało się 3—6 ładunków.

Przy karabinie dzisiejszym podobne zjawiska przy ładowaniu są już wykluczone; natomiast zdenerwowanie bojowe wywołuje i dziś niezupełne otwarcie zamku, a co zatem idzie zacięcie się karabinu, potęgując z reguły obawę strzelającego.

Jak można zapobiedz tym wszystkim objawom, skoro są one wynikiem pewnych stałych praw natury ludzkiej?

Zapobiega temu ściśle, pedantyczne uczenie musztry, której wielkie znaczenie wychowawcze i tu się przejawia. Żołnierz dobrze wymusztrowany, przyuczony do pewnych ruchów, automatycznie wykona je ze sprawnością nawet i w chwili niepokoju. Odruchowo złoży się on, wyceluje i strzeli, i nawet w podnieceniu pozostanie groźnym przeciwnikiem bojowym. Dodajmy i to, że taki żołnierz najprędzej opanuje chwilowy niepokój.

Kiedy zaczęto torpedować okręty?

Obecnie słyszymy wiele o torpedowaniu i łodziach podwodnych — mało jednak kto wie, jak dawno już usiłowano torpedować okręty.

Pierwsze usiłowania tego rodzaju pochodzą z XIII wieku. W jednym z podręczników znajdujemy wzmiankę, że Arab Hassan Alrammach Nedszuedin zamieścił w książce swojej, wydanej w roku 1285 rysunek, przedstawiający samoporuszającą się torpedę. W r. 1428 torpedami i minami morskimi zajmował się włoski inżynier Joannes Fontana, w r. 1628 usiłowali znowu Anglicy konstruować pewien rodzaj torpedy. Dalsze prace w tym kierunku podjął następnie niemiecki inżynier Furttentbach w r. 1629, zaś w r. 1776 Amerykanin Dawid Buchwell wykonał śmiały atak torpedowy na angielski okręt liniowy „Eagle“ („Orzeł“). Atak ten nie powiódł się. Pierwsze próby torpedowania udały się dopiero znakomitemu wynalazcy Fultonowi w r. 1797. On sam tak opisuje ten fakt: „By przekonać ludzi, że statek parowy musi być zniszczony przez wybuch torpedy, wybudowano silny okręt „Dorothe“. Wynalazca przygotował odpowiednie torpedy, rozmieścił je na łodziach. Związane zapomocą liny torpedy puszczono na wodę

w ten sposób, że płynęły po obu stronach statku. Skoro po jakimś czasie lina, łącząca je, zawadziła o kabel statku, momentalnie nastąpił wybuch 180 funtów prochu zamieszczonego w torpedach. Okręt został na sześć stóp wyrzucony w powietrze, rozpołowiony, oba zaś końce zupełnie zniszczone. Po upływie 20 sekund pozostały tylko szczątki. W ten sposób dowiódł sławny Fulton praktycznie, że „przez odpowiednie urządzenie proch wybucha w każdej wysokości i głębokości“.

Pierwsza próba torpedowania udała się, wynik został zaraz w następnych latach potwierdzony jeszcze raz przez drugą próbę, tym razem już nie w Anglii, lecz w Ameryce. A więc koniec XVIII w. byłby tym okresem, kiedy ostatecznie nauczono się budować torpedy, wiek XIX i XX coraz bardziej je wykształcał, — aż do ostatnich czasów. Jak dzisiejsza torpeda wygląda, w odpowiednim artykule opiszemy.

Życie żołnierskie.

Od redakcyi.

Z powodu nawalu pracy w drukarni dalszy ciąg artykułów „Co żołnierz wiedzieć powinien o artyleryi“ i „Wywiad przed Marną“ — zamieszczony będzie w numerze następnym.

Sprostowanie.

W № 12, w notatce „Wykaz subwencji...“, w rubryce 7 — zamiast słów „za kwity i marki“ winno być „za luty i marzec“, co niniejszem prostujemy.

Wyciąg z rozkazu z powodu uroczystości 3-go maja.

„Dzień 3 maja, jako dzień święta narodowego, ma być przez wojsko uroczystie obchodzony. Dzień ten ma być wolny od wszelkich zajęć i ćwiczeń; żołnierzom udzielić należy, o ile możliwości, lepszego wiktu, a przez odczyty, pogadanki, jak również, gdzie to możliwe, msze polowe z defiladą i przemarszem, starać się podnieść i pobudzić ducha patriotycznego żołnierzy“.

W myśl rozkazu powyższego we wszystkich miejscach postoju odbyły się uroczyste obchody, z których sprawozdania szczegółowe zamieścimy w numerze następnym.

Tablica pamiątkowa.

Celem uczczenia pamięci pułk. Berka Joselowicza, twórcy pułku żydowskiego i dowódcy, dzielnego oficera Legionów włoskich i naddu-

najskńch, gorącego patryoty, który poległ w potyczce pod Kockiem—zawiązał się komitet, mający wbudować tablicę pamiątkową.

W sprawie P. K. P.

Austryacki minister obrony krajowej oświadczył członkom Koła Polskiego, że poddani austryaccy z P. K. P. traktowani będą jako osoby przynależne do c. i k. armii. Natomiast królewiacy będą oddani do dyspozycji polskich władz wojskowych. Wysłanie ich do domów, względnie przydzielenie do poszczególnych formacji wojska polskiego, nastąpi po ukończeniu wszczętych już rokowań.

Organizacya i prace szkoły mierniczej dla W. P. w Warszawie.

Począwszy od XVIII w. szedł rozwój techniki wojennej i strategii w parze z dokładnem poznaniem kraju i rozkwitem kartografii wojskowej. Staraniem sztabów wszystkich państw jest zatem stworzenie jak najszczegółowszych inap swego (przedewszystkiem) terenu—i wyszkolenie odpowiedniej ilości wojskowych mierników i kartografów.

Z chwilą zmartwychwstania państwowości polskiej stało się to potrzebą i udziałem (przyszłego) wojska polskiego.

W tym więc celu w połowie stycznia b. r. otwartą została w Warszawie wojskowa szkoła miernicza—dzięki staraniom władz polskich, a przy pomocy i współudziale „Pruskiego biura pomiarów kraju”.

Do szkoły odkomenderowano z rozmaitych oddziałów W. P. 2 oficerów, oraz 28 podoficerów i żołnierzy, przeważnie techników i t. p. zawodu. Komendantem wojskowym szkoły mierniczej został ppor. Ryszard Adamowicz.

Oddział niemieckiego sztabu generalnego „Pruskie biuro pomiarów kraju” odkomenderował 9-u oficerów—mierników, jako instruktorów (kierownik kapt.-miernik Klussman),—oraz kilkunastu żołnierzy, jako siły pomocnicze. Celem fachowego kierownictwa jest wyszkolenie uczniów we wszystkich pracach mierniczych, a potem i kartograficznych. Po skończeniu kursu będą oni więc mogli rozpocząć własnymi siłami zdejmowanie kraju, jako też staną się instruktorami kursów następnych, potrzebnych ze względu na niedostateczną jeszcze liczbę kształcących się obecnie mierników polskich.

Wojskowa szkoła miernicza posiada obecnie 3 oddziały: trygonometryczny, topograficzny, fotogrammetryczny (oddział 4-ty, kartograficzny, ma być później otwarty).

Każdy z oddziałów wyszkoli zatem specjalistów w poszczególnych gałęziach miernictwa.

W oddziale 1-ym głównym przedmiotem jest nauka trygonometrii i tryangulacji (instruktor kapt.-trygonometra Lange, codziennie 9—12 rano). Jako przedmioty pomocnicze wykładane są: kartografia z praktycznymi ćwiczeniami rysunkowymi (instr. kapt.-kartograf Müller, 3 razy tygodniowo 2¹/₂—5 popoł.), oraz nauka uzupełniania map za pomo-

cą zdjęć fotograficznych lotniczych (instr. ppor.-topograf Kais, 3 razy tygodniowo 2 $\frac{1}{2}$ —5). Zadaniem trygonometrów będzie stworzenie podstawy do szczegółowych zdjęć kraju przez „założenie“ t. zw. sieci tryangulacyjnej, czyli sieci trójkątów, których wierzchołki boki, a więc i powierzchnie są znane, wymierzone, względnie obliczone. Po pokryciu całego kraju taką siecią, a więc po ustaleniu pewnych punktów, rozpocząć się może praca topografów. Otrzymają oni w oddziale II-im odrębne wykszolenie. Przedmiotem głównym jest tu topografia (instruktor kapt.-topograf Kreutzinger, 9—12), a pomocniczymi—kartografia, wykładana w szerszym zakresie niż dla trygonometrów (kapt.-kartograf Müller, 4 razy tygodniowo), oraz nauka uzupełniania map ze zdjęć fotogr. lotniczych (ppor.-topograf Kais, 3 razy tygodniowo).

Zadaniem topografów będzie wykończenie pracy zdejmowania kraju przez wypełnienie sieci tryangulacyjnej zdjęciem topograficznym szczegółów terenu i jego rzeźby, na podstawie pomiarów i obliczeń na miejscu.

W oddziale III-im przedmiotem głównym jest fotogrammetria, czyli nauka o wykonywaniu, względnie o uzupełnianiu zdejmowania terenu przy pomocy i na podstawie zdjęć fotograficznych (instr. kapt.-topograf Gan, codziennie 9—12). Przedmioty pomocnicze te same, jak w oddziale trygonometrów (wspólne wykłady).

Jakkolwiek fotogrammetra mógłby własnymi metodami zdejmować mapy szczegółowe kraju—używa się tych metod tylko tam, gdzie topograf napotyka zbyt wielkie przeszkody naturalne, lub też jeśli chodzi o przyspieszenie jego pracy. Fotogrammetria jest to dział miernictwa, który w ostatnich czasach uzyskuje coraz szersze zastosowanie. Uczniowie wszystkich oddziałów wykonują stale zadania praktyczne (rysunkowe, miernicze i rachunkowe), a w czasie najbliższym rozpocząć mają ćwiczenia praktyczne w terenie, w okolicach Warszawy. Wtedy też ma być otwarty oddział kartograficzny, kształcący wybranych uczniów na rysowników, oraz autorów różnorodnych, specjalnych wykresów kartograficznych.

Wszystkich instrumentów i przyrządów mierniczych, jako też potrzebnych materiałów naukowych, rysunkowych i pisemnych—dostarczyło fachowe kierownictwo szkoły („Pruskie biuro pomiarów kraju“, oddział „Szkoła miernicza w Warszawie“).

Szkoła mieści się w koszarach przy ul. Nowowiejskiej.

Uczniowie, odkomenderowani do szkoły mierniczej, stanowią osobny oddział na etacie gospodarczym komp. garnizonowej W. P. Prócz żołdu otrzymują na wyżywienie relutum, oraz, jako dodatek specjalny ze strony Komisji Wojskowej, obiady w „Gospodzie dla żołn Polskiego“.

Kwatery w koszarach szkolnych przy Alei Szucha.

Pracę mają oni naogół bardzo wiele: gdyż—prócz wykładów i ćwiczeń szkolnych—njejedną godzinę nocy przesiedzieć wypadnie nad rozwiązywaniem zadań i nauk. Rozumiejąc jednak swe przysze za

danie, oraz odpowiedzialność, uczą się z zapalem, wytrwalością i zamilowaniem mimo trudności, jakie sprawia niektórym z nich język wykładowy niemiecki. Obecnie jednak już wszyscy uczniowie dają sobie z tem radę, w czem znaczną pomoc stanowi wydawanie skryptów (notatek) wszystkich wykładów po polsku. Skrypta te tłumaczone są z rękopisów instruktorów przez uczniów, znających dobrze język niemiecki.

O przyszłej formie organizacyi służby mierniczej w państwie i wojsku polskiem—nie można na razie nic pewnego powiedzieć.

Obecnie opracowuje się projekty w tym kierunku.

Zadaniem obecnem szkoły mjerniczej jest dać wojsku polskiemu jaknajszyciej pożytecznych fachowców.

Dość należy, że w czasie trwania kursu—awansowało 9 uczniów na podchorążych, a 3 na podoficerów. Dalsze awanse są przewidziane

T. Zw.

Mianowania.

Rozkazem Wodza Naczelnego Wojsk Polskich z dnia 27 marca r. b. zostali mianowani porucznikami: pporucznicy: Sadowski Wiktold, Rowecki Stefan, Maciejewski Mieczysław, Kwiatkowski Stanisław, Maleszewski Janusz i Michałowski Mieczysław; podporucznikami: chorążowie: Przyłuski Maryan, Świnarski Antoni, Płochowski Stefan, hr. Łoś Augustyn, Zieliński Władysław i Sokolowski Stanisław; podchorążowie: Kulczycki Jerzy, Kramarczyk Józef, Świda Stefan, Tylicki Stanisław, Rotowicz Jarosław, Zając Stefan, Sławiński Stanisław, Skaza Alfred, Kramarczyk Jerzy, Trembiński Stanisław, Sikorski Antoni, Wiśniewski Artur, Raszek Stanisław, Gazda Juljan, Nurczyński Antoni, Eiserman Stanisław, Gruja Józef, Eydziałowicz Krzysztof, Mryc Adam oraz sierżant dr. Kozłowski Władysław.

Rozkazem Wodza Naczelnego Wojsk Polskich, z dniem 10 kwietnia r. b. zostali mianowani podchorążymi: Czaprański Eugenjusz, wachmistrz; Skoczeń Ignacy, wachmistrz; Dobrzański Tadeusz, plutonowy; Matuszewski Bronisław, plutonowy; Serafin Felicjan, plutonowy; Rychlewski Józef, sierżant; Gostyński Kazimierz, ogniomistrz; Hochstlim Henryk, sierżant; Sokalski Jan, plutonowy.

O zakresie dyscyplinarnej władzy podoficerów.

Rozkaz gen. Bartha z dnia 29 marca r. b. (Inspektorat Wyszkolenia przy Wodzu Naczelnym Wojsk Polskich) głosi:

W toku rozpatrywania przeze mnie jednej ze spraw sądowych wyszedł na jaw fakt ukarania w drodze dyscyplinarnej pewnego szeregowca przez podoficera. Fakt ten jest jednym z cięższych wykroczeń przeciw dyscyplinie wojskowej.

Podoficer nie ma prawa w żadnym bezwzględnie wypadku kogokolwiek z podwładnych karać, nie wolno mu wydać podwładnym jakiegokolwiek rozkazu, mającego charakter kary. A więc nie wolno np. stosować kary stójki, karnych ćwiczeń, zamykania w koszarach etc., i w ogóle nie wolno mu zabronić żołnierzowi za karę czegoś, do czego ten żołnierz w normalnych warunkach ma prawo. Natomiast obowiązkiem podoficera jest meldowanie przełożonemu oficerowi o zaszłym wykroczeniu i ten dopiero, o ile jest conajmniej dowódcą kompanii, względnie samodzielnego, jemu powierzonego oddziału lub zakładu wojskowego, może ukarać dyscyplinarnie winnego żołnierza. W razie nieobecności dowódcy ukarać może jego zastępcę, o ile jest oficerem. „Przepisy Dyscyplinarne Karne dla Wojsk Polskich“, § 7, zwyczajnie stwierdzają, że podoficerowie nie mają żadnej władzy dyscyplinarnej. Znajomość i zrozumienie tego przepisu jest jedną z podstawowych rzeczy dla normalnego funkcjonowania wewnętrznego życia wojskowego. Tak np. wolno podoficerowi kazać podwładnemu powtórnie oczyścić karabin, jeżeli karabin został źle wyczyszczony, nie wolno jednak podoficerowi skazać żołnierza za karę na oczyszczenie np. kilku karabinów jego towarzyszy.

Tylko w wyjątkowych zupełnie wypadkach wolno podoficerowi w razie potrzeby przyaresztować niższego od siebie rangą żołnierza, musi on jednak natychmiast zameldować o tem przełożonemu aresztowanego, posiadającemu władzę dyscyplinarną. „Przepisy Dyscyplinarne“ w §§ od 5 do 22 wyczerpują najzupełniej pytanie „kto“ i „jak“ może karać dyscyplinarnie w Wojsku Polskiem.

Dokładna znajomość tych przepisów w szczególności §§ 5, 6 i 7 jest obowiązkiem każdego oficera i podoficera.

Upprzedzam, że wykroczenia przeciw tym przepisom karać i ścigać będą ze szczególną surowością.

Polecam dowódcom wszystkich oddziałów dokładne zaznajomienie podwładnych z treścią niniejszego rozkazu i zameldować w I. N. W. do 1 kwietnia r. b. o wykonaniu.

Podpisano *Barth.*

Redakcja „Wiarusa“ poda w najbliższych zeszytach pisma wyjątki z „Przepisów Dyscyplinarnych“, omawiane w powyższym rozkazie.

Praca oświatowa w Zakładzie Karnym Wojsk Polskich przy ul. Gęsiej 24 w Warszawie.

Od października 1917 roku w Zakładzie Karnym Wojsk Polskich przy ul. Gęsiej 24 jest czynna z ramienia „Uniwersytetu Żołnierskiego“ szkoła dla więźniów. Szkoła ta składa się z dwóch oddziałów: a) oddziału analfabetów i półanalfabetów i b) oddziału wyższego, w którym umiejący już czytać i pisać mogą uzupełnić swe braki w nauce wiadomościami z gramatyki (w zastosowaniu do pisowni), arytmetyki (dokła-

dne poznanie działań nad liczbami całkowitemi i ułamkami), jak również najelementarniejszymi wiadomościami z geometrii (obliczanie obwodu, kątów, powierzchni i t. p.). Dla obu tych oddziałów odbywają się dwa razy tygodniowo pogadanki na tematy historyczne i krajoznawcze. Frekwencya, pomimo bezustannych zmian, co wynika z konieczności lokalnych warunków, waha się od 50 — 60 uczniów w obu tych oddziałach.

Lekcyje w oddziale starszym odbywają się codziennie w godzinach przedpołudniowych od 9 — 12, zaś w oddziale dla analfabetów co drugi dzień w godzinach od 2 do 4 pp. Pogadanki w każdy wtorek i czwartek od 3 do 4 po południu.

Dzięki swemu stosunkowo długotrwałemu istnieniu, jak również zabiegom Dowództwa Zakładu Karnego, oraz kierownikowi Uniwersytetu Żołnierskiego, kursy te są zaopatrzone w najniezbędniejsze pomoce szkolne, jak mapy, globus, liczydło, miary i t. p.

Przy szkole w każdą niedzielę — a czasem i święto — odbywają się pogadanki z przezroczami, na tematy najczęściej historyczne, krajoznawcze lub aktualne. Na pogadanki te schodzą wszyscy prawie uczniowie, jak również może w nich brać udział i personel służbowy. Frekwencya na tych pogadankach jest bardzo duża, gdyż liczba słuchaczy waha się od 150 do 200 i więcej osób.

Przy zakładzie jest zorganizowana biblioteka, więc aby ona nie była tylko „zbiorem“ książek w czasie niedzielnych pogadanek, prowadzone są pogawędki na temat przeczytanych książek, w czym nader chętny udział biorą sami czytelnicy, streszczając swym towarzyszom przeczytaną powieść lub inny utwór. W czasie tych niedzielnych pogawędek zostają udzielane słuchaczom wszelkie objaśnienia na zapytania, składane przez nich na kartkach do specjalnie w tym celu sporządzonej skrzynki zapytań. Objasnienia te zostają udzielane przez samych towarzyszy pytającego, lub, o ile to jest niemożliwe, przez kierownika szkoły. W czasie swego istnienia szkoła Zakł. Karn. była wizytowana przez J. D. Regenta ks. Lubomirskiego i przez gen.-gub. Besełera, o czem była wzmianka w Nr. 4 „Wiarusa“. Rozwój swój w dużej mierze szkoła zawdzięcza bezpośrednio Dowództwu Zakładu Karnego, które swym zainteresowaniem i popieraniem pracy oświatowej stwierdza zasadę, iż Zakład Karny powinien być raczej zakładem pedagogicznym, niż więziennym.

Orkiestra.

W krótkim stosunkowo czasie utworzona została orkiestra wojskowa, która po skutecznieniu umundurowania w Kursie Wyszkożenia kawaleryi w Mińsku Mazowieckim, przydzielona zostaje na stałe do Warszawy i podlegać będzie Dowództwu Kompanii Garnizonowej, otrzymując odosobnione kwatery w koszarach przy ul. Ciepłej.

Administrację orkiestry w myśl rozkazu № 58, wydanego przez

Inspektorat Wyszkożenia przy Wodzu Naczelnym Wojsk Polskich, prowadzić będzie komisya muzyczna, złożona z kpt. Płatowskiego, por. Leskiego, ppor. Fromowicza i płatnika Baranowskiego.

Z obozu w Ostrowiu.

Nadeszły dnie ciepłe wiosny, tak skwapliwie upragnione przez nas. Dookoła czuć dobroczynny wpływ słonecznych godzin. Zagajniki, pola obsiane w jesieni, łąki—coraz żywiej zielenieją. Śpiew ptasząt ożywia słuch żołnierski w czasie spoczynku, skraca chwile, czyni je przyjemniejszymi. W duszy raźniej czuje się człowiek, odczuwa lekkość w swym cieie i jest wogóle podatniejszym do przyjmowania nauk, pouczeń, które w zawodzie żołnierskim są drogowskazami do należytego wypełnienia obowiązków.

Ćwiczenia w musztrze nie nużą. Jest się rzeźkim, pojętnym więcej. Lecz nietylko musztra, przykłady składają się na treść naszego życia.

Żołnierz musi być gospodarzem, administratorem nietylko powierzonych mu rzeczy wojskowych. Zakres pracy jego sięgać musi poza obręb kompanii; w tym to celu żołnierz nasz nie ogranicza się tylko do równania placów około poszczególnych budynków koszarowych, usunięcia liści opadłych w jesieni. Jest to konieczną pracą, obowiązek, ale nie ostatni.

Żołnierz, porzuciwszy tornister i karabin, chwytą za łopatę, by skopać „ogród”, t. j. wolne placyki około budynków i uczynić je pożytecznymi.

Staje się gospodarzem troszczącym się o sadzenie ziemniaków, to znowu ogrodnikiem siejącym jarzyny, które w czasie pełnego lata, drogą służbową przez kuchnię batalionową. pochłonie żołądek żołnierski, cieszący się zawsze wybornym apetytem, zwłaszcza, gdy dotyczy to wyszukańszych postaci jedzenia.

Lecz ktoś zbyt pochopny do pesymistycznych sądów, posądziłby nas o zatracenie ideowości, zmateryalizowanie. Broń Boże! Niczegośmy nie uronili, a raczej pogłębilimy się w służbie dla idei.

Pracujemy nad stworzeniem ogrodów kwiatowych, które mają kształcić w nas zmysł piękna, zamiłowanie porządku i schludności. Obszar, który zajmują koszary, pragniemy i przyprowadzimy do takiego stanu, że będzie jednym wielkim, pięknym parkiem.

Żołnierz w tem otoczeniu, w które włożył swą pracę, będzie czuł się zadowolonym, świeżym i skorym do wypełniania obowiązków.

Żołnierz kierowany przez oficera jest właściwym administratorem obszaru, który zajmuje obóz nasz. Troszczyć więc się musi, by jak najlepiej, najpiękniej urządzić miejsce swego pobytu, gdzie spełnia wobec Ojczyzny obowiązek: Rolę naszą rozumiemy, oceniamy ją i wszystkimi siłami dążyć będziemy nadal, by w tutejszej szkole życia

wojskowego wyuczyć się porządnej i rządnej sztuki gospodarowania powierzonej nam placówki.

Wkrótce obóz nasz opuszczają szkoły: podchorążych i podoficerska. Udają się do odległych od obozu w Ostrowiu o 2 km. koszar artyleryjskich, które tym sposobem słaną się miejscem, w którym kształcić się ma przyszły oficer i tęgi podoficer.

W Ostrowiu pozostaną 2 pułki, które utworzyć mają brygadę. Cieszymy się tą przemianą i wierzymy, że w niedalekiej przyszłości Rząd Polski wzmocni nasze szeregi nowymi kolegami, którzy nie przyjdą do nas jako ochotnicy, ale jako obywatele powołani do spełnienia obowiązku wobec narodu i państwa...

Tymczasem rozlega się śpiew wracających oddziałów z ćwiczeń, a wśród nich wybija się podziw dla tych, którzy już są w szeregach:

„Wojenka, wojenka, cóżes to za pani?
Że na ciebie idą chłopcy malowani.”

T. G.

Wspominki historyczne.

Kwiecień.

- 21 — 1831. Major Sulejewski ze szwadronem pułku 1-go ułanów rozbił pod Sokolowem pułk strzelców konnych moskiewskich, biorąc do niewoli 180 ludzi.
- 22 — 1863. Major Kacperowski zniósł pod Mokobodami 2 szwadrony ułanów moskiewskich.
- „ — 1863. Bitwa pod Giustynami (na Żmudzi), w której oddział polski Zygmunta Sierakowskiego zadał ciężką porażkę moskalom.
- „ — 1863. Bitwa pod Stefankowem (w Radomskiem), w której wojewoda Czachowski zniósł zupełnie oddział moskiewski, poczem kazał powiesić wziętych do niewoli kapitana Nikiforowa i pięciu żołnierzy za popełnione na ludności okrucieństwa.
- 23 — 1794. Wybuch powstania narodowego w Wilnie; dowódca moskiewski Arseniew i większa część załogi wzięte do niewoli przez pułkownika Jasińskiego.
- 24 — 1831. Pułkownik Dembiński zaszczytnie bronił Kuflewa przed awangardą armii Diebitscha.
- „ — 1863. Bitwa pod Korsakiszkami (na Żmudzi), w której Zygmunt Sierakowski szczęśliwie odparł moskali.
- 25 — 1831. Bitwa pod Mińskiem Mazowieckim, zakończona odwrotem dywizji Giełguda wobec przewagi sił moskiewskich.
- „ — 1863. Pod Krzesławką oddział polski Leona hr. Platęra pochwylił transport broni, wysłany z twierdzy dynaburskiej.

- 26 — 1809. Bitwa pod Grochowem, w której generał Sokolnicki pokonał austryjaków.
- „ — 1863. Oddział moskiewski majora Nelidowa (500 ludzi) pod Nową Wsią na Kujawach pobity został przez powstańców pod komendą Seyfrieda i wyparty za granicę pruską.
- 27 — 1831. Generał Dwernicki, wyparty przez przeważne siły moskiewskie, schronił się ze swym korpusem do Galicji.
- 28 — 1848. W Miłosławiu delegaci wojska polskiego uchwalili rozpoczęcie walki zbrojnej w Poznańskim, gen. Mierosławskiego obwołano wodzem naczelnym.
- 29 — 1848. Potyczka pod Książem (w Poznańskim), niepomyślna dla Polaków.
- „ — 1863. Bitwa pod Brdowem, w której poległ dowódca polski, Young de Blankenheim.
- 30 — 1848. Bitwa pod Miłosławiem, w której wojska pruskie zmuszone zostały do odwrotu.
- „ — 1917. Koniec bezwzględnej wielkiej ofensywy angielsko-francuskiej na froncie Arras-Soissons.

M a j.

- 1 — 1794. Bitwa pod Starym Konstantynowem, w której brygada kawalerii narodowej pod majorem Wyszkwoskim pogromiła Moskali i otworzyła sobie drogę do armii Kościuszki.
- 2 — 1069. Król Bolesław Śmiały zdobył Kijów.
- „ — 1848. Bitwa pod Wrześnią: zwycięstwo Mierosławskiego nad brygadą pruską Hirschfelda.
- 3 — 1798. Legion polski pod komendą gen. Dąbrowskiego wszedł do Rzymu i zajął Kapitol.
- „ — 1809. Bitwa pod Górą, w której gen. Sokolnicki odniósł zwycięstwo nad austryjakami.
- 4 — 1762. W Asitten w Kurlandji urodził się generał Karol Kniaziewicz.
- „ — 1834. Początek budowy cytadeli w Warszawie.
- 5 — 1821. Na wyspie św. Heleny zmarł największy wojownik świata, cesarz Napoleon.

Poza Administracją pojedyncze numery „Bellony“ i „Wiarusa“ nabywać można we wszystkich księgarniach w obrębie Królestwa, Galicji i Poznańskiego, oraz u sprzedawców gazet: w Warszawie—„Kioski“, w Łodzi—„Promień“, w Częstochowie A. Otrąbek, w Sosnowcu—Kiosk przy ul. 3 Maja, w Zgierzu—w Kiosku Heleny Lach, w Wieluniu—Jan Poptawski, w Rypinie—Zygmunt Milewski, w Płońsku—Piotr Hayda, w Płocku E. Golicki Ciechanowska 112 i Michał Grüm w Lublinie, Ra-

domiu, Zamościu, Dąbrowie Górniczej, Kraśniku i Lubartowie—„Rekord”, w Krakowie—Hopcas i Salomonowa, we Lwowie—Stan Sokółowski ul. 3 Maja № 5, w Pabjanicach—Stan. Grobliński Zamkowa 11, w Będzinie—Z. Kokotek, Małachowskiego 18, w Kole—F. Bierzwiński, Św. Włocławcu—Antoni Ozasiński, w Pinczowie—Składnica tytoniu Rynek 315/10, w Kielcach—Marya Kiebalcz, Duża 7, w Chełmie—M. Dobkowski, Lubelska 26 i S. Rozenzweig, Lubelska 60, w Sokotrwie—D. Cukierman, w Gołstynie—B-cia Poyławszcz, w Tomaszowie Piotrk.—I. Goldman, Grynberska 6, w Mławie Kolejowa 69.

SPIS TREŚCI: Rozkaz № 2. — Pierwsza brygada piechoty Wojsk Polskich.—Dziadek.—M. Skrzetuski.—Z teorii i praktyki wojskowej: Lotnictwo a wojna w historii. Rom. Lud.—Rotmistrz v. Richthoffen. St. R.—Jak bywało i jak bywa w wojsku: — O naszej flocie handlowej i wojennej.—Zmniejszenie racji żywności w angielskiej armii. — Z bojów roku 1863.—Strzelanie na strzelnicy i w bitwie. — Kiedy zaczęto torpedować okręty?—Życie żołnierskie: Od redakcyi.—Sprostowanie.—Wyciąg z rozkazu z powodu uroczystości 3-go maja.—Tablica pamiątkowa.—W sprawie P. K. P.—Organizacya i prace szkoły mierniczej dla W. P. w Warszawie. T. Zw.—Mianowania.—O zakresie dyscyplinarnej władzy podoficerów. Barth. — Praca oświatowa w Zakładzie Karnym Wojsk Polskich przy ul. Gęsiej 24 w Warszawie.—Orkiestra.—Z obozu w Ostrowiu T. G.—Wspominki historyczne.

Przedruk artykułów dozwolony za dokładnem podaniem źródła.

Redaktor: Dr. W. Tokarz.

„Wiarus“ Pismo dla żołnierzy polskich, wydawane przez Komisję Wojskową, wychodzi w Warszawie 3 razy miesięcznie: 1-go, 10-go i 20-go. Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Królewska 35 Adres Administracyi: Księgarnia W. Jakowickiego, Bracka 23 Skrzynka pocztowa № 22.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 1.20 mk. (1.80 k.), kwartalnie 3 mk. (5 k.), rocznie 12 mk. (20 k.).

Dla wojskowych prenumerata zniżona: miesięcznie 60 fen. (90 hal.), kwartalnie 1.50 mk. (2.50 k.), rocznie 6 mk. (10 k.).

Cena pojedynczego zeszytu: 40 fen. (60 hal.), dla wojskowych 20 fen. (30 hal.).

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung Warschau.
d. 11—5 1918.

Tłoczono w Drukarni Państwowej Królestwa Polskiego.